ROZMAITOŚCI
KRAKOWSKIE.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. — N<u>er</u> 11. — Prenumerata kwartalna, kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 16 Marca 1834 roku.

Sokrates.

Sokrates będąc wzorem cierpliwości i poczciwego postępowania zostawił w swoich czynach oznaki filozofa: Alcybjades radził mu użyć swéj powagi do uspokojenia kłótliwéj żony Xantyppy, na co dał tę odpowiedź: "Jéj grzmoty nie działają na mnie więcéj jak szelest od wózka.,,

Unikając wrzasku wyszedł za okno i usiadł: Xantyppa widząc że jéj obojętnie słucha, bierze garnek wody, i z okna mu na głowę wylewa; przechodzący śmiali się z Sokratesa, i on się śmiał z niemi: "Spodziewałem się tego rzecze: gdyż po grzmocie deszcz następuje.,,

Xantyppa w złości zrywa płaszcz Sokratesowi na ulicy i w błoto wrzuca: Przytomni z gniewem wołają aby swéj nie żałował laski: "Nie zrobię tego rzecze: dałbym wam komedją ucieszną, ale moim kosztém.,,

Euthidemes jadł obiad u niego, w tem Xantyppa zagniewana zrzuca półmiski ze stołu: Euthidemes pomięszany gdy się wymknąć stara, Sokrates przytrzymawszy go tak rozweselił "Czegóż się trwożysz? wszakże gdy jadłem u ciebie a kura na stół wleciała i wszystko potłukła czyliż nas, to co przeraziło?,,

Gdy się ktoś Sokratesowi nieodkłonił obojętnym na to był, przyjaciel zaś jego téj oziębłości się dziwił: "Czyliż dla tego rzecze, mam się na niego gniewać że jestem grzeczniejszy?,, Jakiś rozpustny gdy uderzył nogą Sokratesa, on zniósł cierpliwie obelgę, a gdy mu przyjaciele ganili że sobie z nim jak należało nie postąpił: to cóż mu zrobić?,, filozof zapyta: — zaskarżyć należy — "co?,, powie Sokrates:,, a gdy mię osieł kopnie czyliż go mam wołać do Sądu?,,

Antystenes dla dania wzoru uczniom o pogardzie zbytku, przywdziewał płaszcz podarty, i w nim się chełpliwie pokazywał; Sokrates widząc się z nim tak przemówił: "Daremnie się silisz, bo twoja próżność, przez dziury tego płaszcza wygląda.,,

Sokrates miał obcych na obiedzie, kazał jednak tylko tyle zastawić, ile tego za potrzebę uważał. Jeden z jego przyjaciół uczynił uwagę że ich wiekszą

liczbą potraw przyjąć należało; na co Sokrates: „

"Jeżeli ci goście są głodni ludzie, to dosyć mają, jeżeli niegodziwi, i to dla nich za wiele.„

Przylądek *Pausilippe* stérczący między Neapolem, a miéjscem gdzie starożytni piekło naznaczali, mieści wielką pieczarę. Noc która w niéj panuje i echo odpowiadające, tentent przejeżdzających osób odbity o jéj sklepienie przeraża zwiedzającego to miejsce. Obok wnijścia w pada w oczy głaz położony na zwłokach Wirgiljusza. Ciekawość prowadzi do grobowca tak wielkiego poety, a uciecha z oglądania tak godnéj pamiątki radzi na nim zostawić swe imie. Zniknął już laur który obok stojąc wielbił go w popiołach. Gmin tylko pobożnie niewiadomy mijając to miéjsce ukléka. —

Eudamidas z Koryntu żadnego majątku nie mając, przy śmierci taki testament zrobił: Pozostawiam matkę moją Aretusowi żeby ją do śmierci utrzymywał, Charyxenowi zaś moją córkę do wydania za mąż, i żeby jéj dał posag jak będzie mógł największy; a gdyby przypadkiem jeden z nich umarł, w kładam ten cały obowiązek na drugiego. Ci dwaj przyjaciele pokazali się godnymi cnotliwego Eudamidesa. Charyxen wydał za mąż jego córkę, tego samego dnia co swoją, i dał im równy posag.

—Poezje Adama Mickiewicza wyjdą w przekładzie niemieckim w Stuttgardzie. Szereg ich rozpocznie poema: "Konrad Wallenrod.„ Także Pan Adolf Sliwiński wytłómaczył na język niemiecki sonety tegoż poety i wydać zamyśla w zbiorze swoich poezji, który przygotuwuje do druku, pod tytułem: "Lyrische Blätter." Wiele się spodziewamy po tych płodach poezyjnych ziomka naszego.

Ze Lwowa 31 *Stycznia*.— Tutejsza gazeta umieściła następujący krótki rys życia sławnego autora naszego, Alexandra Bronikowskiego: "Alexander z Opolna Bronikowski, znany autor romansów historycznych, po największéj części z historji polskiéj napisanych, urodził się z familij polskiéj w Dreznie r. 1783, gdzie jego ojciec jako Jenerał Saski przemieszkiwał. Alexander służył naprzód w wojsku pruskiém i stojąc w Erfurcie r. 1802., już zaczął bawić się literaturą, mianowicie poezją, i pierwsze jego utwory poezyjne wyszły wzbiorze onego czasu: *Weihgeschenke von Freuden für Freunde.* Dostawszy się w niewolą francuzką po wzięciu Wrocławia r. 1806, wstąpił do wojska francuzkiego po pokoju w Tylży, i umieszczony był przy sztabie jeneralnym Marszałka Victor. Po wejściu sprzymierzonych do Paryża wrócił do Niemiec, a ztamtąd udał się do Polski i wstąpił do nowo organizowanego wojska. Zostawał w gwardji ułanów, w stopniu Majora, w którym wystąpiwszy, podróżował po Polsce, a przez czytanie obznajmiony już pierwéj z dziejami swojéj ojczyzny, teraz osobiście zwiedził miejsca, o których w kronikach czytał i które późniéj w romansach swoich opisywał. Jako autor powieści wystąpił r. 1825., i pierwsze jego utwory drukowane były w piśmie drezdeńskiém Abendzeitung. Niezawo-

dnie najlepszym jego romansem jest "Hipolit Boratyński", przełożony na język polski przez Odyńca. Inne jego płody były także tłómaczone na język polski (*) i francuzki. Roku 1830 opuścił Drezno i udał się do Halberstadt, gdzie odtąd bądź tam, bądź w Berlinie, a pózniéj w Magdeburgu przemieszkiwał.,,

—Najtańszém dziełem jeograficzném, jakie kiedy wyszło, jest niezawodnie *Atlas de France*, wydany u Evarata w Paryżu, składający się z 86 map, zawierających tyleż departamentów, rysowanych przez Perrota, a rytowanych przez Pana Tardieu, i z mappy głównéj całéj Francji Sądzono, że dotąd przedawano najtaniéj, gdy żądano za mapę 10 centymów; lecz wspomniony atlas kosztuje tylko franka, a zatem jedna mappa za jeden centym wypada.

—Ostatniemi czasy, w Paryżu, na teatrze Palais-Royal, dawano woodwil pod tytułem: "Kolega,, (Caramade de lit), którego osnową była prawdziwa anegdota, o stósunkach przyjaźni, utrzymujących się dotąd między dziś panującym królem Szwedzkim, Karolem Janem, a dawnym najbliższym jego kolegą, dymissyonowanym grenadjerem Thiébaut. Autor téj sztuki, podług chwalebnego zwyczaju woodwilistów, nieomieszkał upiększyć przedmiotu, dość już przez się pięknego, skądinąd dzienniki francuzkie, zdając zeń sprawę, pododawały też szczegóły własnego wynalazku. To było powodem P. Thiébaut, zamieszkałemu teraz w Bar-le-Duc, gdzie jest majstrem kunsztu ciesielskiego, do przesłania następnego listu do wydawcy dziennika, wychodzącego w tém mieście:

"Obowiązki wdzięczności nakazują mi odpowiedzieć na artykuł, ogłoszony w kilku dziennikach, pod tytułem: "Król Bernadotte, Dyplomacya i Woodwil.,,

"Tak, zaiste, miałem zaszczyt być kolegą, przyjacielem, towarzyszem broni, tego walecznego Marszałka Francyj, którego obcy nam naród wydarł, aby mu dać koronę.

"Będąc jak i Bernadotte prostym grenadjerem w pułku marynarki królewskiéj, pod Ludwikiem XVI., żyliśmy przez pięć lat w najściśléjszéj przyjaźni; worek nasz był wspólnym i wszystko, co jeden z nas posiadał, było własnością drugiego. Rozstaliśmy się w Lugdunie; on kapralem, ja prostym żołnierzem.

"Został Królem; żal mi go było, gdyż moja chatka milszą mi się zdaje nad blask korony. Przecież, Mości Wydawco, sam osądź, czy będąc Francuzem, mogę być tak niewdzięcznym, jak mię wystawiają. Kiedy Marszałek Bernadotte, w drodze do wielkiéj armij, przejeżdżał przez Bar-le-Duc, przypomniał sobie swego starego kamrata Thiébaut i kazał go szukać po całem mieście. Lecz nieszczęściem byłem nieobecnym i to mię mocno zmartwiło, gdym za powrotem dowiedział się, że Marszałek życzył widzieć się ze mną.

"W kilka lat potem Pan Tabari, nauczyciel języka francuzkiego w Sztokolmie, przyjechał do Magnéville, pod Bar-le-Duc, dla odwiedzenia swych krewnych. Zasłyszawszy, żem niegdyś służył z Królem Karolem-Ja-

(*) Adrjan Krzyżanowski P. U. W. przełożył kilka, przekład prawdziwie polski a przypisy więcéj warte jak samo dzieło. Czytaj Jan Kazimierz, tłomaczenie.

nem, umyślnie zajechał do mnie i mocno nalegał, abym mu dał list do J. K. M., który miał osobiście wręczyć.

"Dałem się nakłonić tém łatwiéj, że dawna i szczera przyjaźń, czasem nienadwerężona służyła mi za natchnienie.

"Prosiłem u Króla Szwecji o pamięć grenadjera Bernadotte. Otrzymałem ją.

"We dwa potém miesiące, Pan poborca jeneralny departamentu Mozy wręczył mi dziesięć luidorów od Króla Karola Jana.

"Widzisz stąd WPan, że imie Karola Thiébaut nie było jeszcze zapomniane od starego jego towarzysza, aczkolwiek nie ugięta etykieta nie pozwoliła mu odpisać wprost do Cieśli. Podarunek ten wyznaję, udarował mię i właśnie w czas przyszedłszy, pozwolił mi użyć niejakich wygód, których bezeń musiałbym sobie odmówić. Lecz nigdy myśl wrzucenia tych pieniędzy do Mozy w głowie méj nie postała. Byłoby to zarazem niewdzięcznością, która nie jest w mojéj naturze. Tak więc powieść usnuta przez woodwilistów i dziennikarzy jest czystym wymysłem, i nie mogę jéj uważać inaczéj, jak za potwarz, którą historja nie powinna bydź splamioną. — Podpisał: Thiébaut, cieśla, przy ulicy Véel, w Barle-Duc.„

— Warszycki Starosta Krzepicki żył w r. 1626, mawiał do ludu wiejskiego. "Wy jesteście braćmi mymi, bo jesteście ludźmi jak ja, jesteście Polacy jak ja, mówicie i uczucia macie polskie jak ja; Boga stwórce wszech rzeczy kochacie i weń wierzycie jak ja; poczciwi jesteście, ułomności ludzkie macie jak ja; umrzecie i po śmierci będziecie śmierdzieć i w proch się rosypiecie jak ja; dusza w was i we mnie będąca nie jednaką nagrodę otrzymać mogą, i to stanowi różnicę między mną a wami. Wy pracujecie ja próżnuję i waszéj pracy owoce zjadam; ja pan wy ubogie chłopki; ja mam się za uczonego a wy się trzymacie za nieuków, a kto przed Bogiem większy rachunek zdawać musi?.. Kto tam będzie mądrszy?... Leciwy Kiljan Józef kmiotek tak odrzekł na mowę swego Pana. Każdy człowiek jest człowiekiem, ale w rozkoszach zapominają się ludzie że są dziećmi jednego Boga; powiadam ci Panie a mój panie! przeżyłem na méj zagrodzie 4ch tu Panów, a żaden nie przyznał się do tego, że jest jak bogaczów tak uboziuchnych bratem w równi — że byli wszyscy chrześcianie temu wierzę, bo w Dankowie, Krzepicach i na Jasnéj górze widziałem modlących się w kościołach, ale o ich czynach i imionach wie świat kiedy jednemu dał czarnego djabła przezwisko.— Pierwszy ty panie jesteś który i w słowie i czynach pokazujesz się bydź człowiekiem i bratem nas uboziuchnych sług twoich. My Panie pracujemy na ciebie a ty używasz grosza tego, to na potrzeby kraju, to na chwałę boską, to już dla podupadłych poddanych twoich, za co niech cię Bóg jak najdłużéj chowa i po śmierci nagrodzi cię królestwem bożem."—

Z dawnego rękopismu obszywanie ksiąg.

A wzdy ja obszywam księgi waszéj wielebności, a obszywam nie lada jako ale niemam warkoczy mocnych, a ojciec Grzegorz nie przywiózł z Kra-

kowa a zaś tam na nich zbywa, choć niektórzy z szywaczy w miejsce warkoczy używać zwykli skórek, ale to niedobrze, bo 50 lat taka oprawa nie zniesie, a niech Wasza wielebność weźmie z warkoczykami psalteria abo owe staroświeckie święte biblje, ba i wiele innych ksiąg nabożnych które często w rękach ludzkich bywają, a wszystkie całe na grzbietach choć karty nadpsute. *Virtus tandem superabit*, będzie na okładzinach odciśnięte w wierszu.,,

—Rzucono w pewném uczoném zgromadzeniu pytanie, czy człowiek nasycony, czy zgłodniały zdatniejszy jest do pracy — różni różne zdania czynili jeden z weteranów literackich takie dał: *Najlepiéj Mości Panowie kiedy żołądek trzyma* juste-milieu.

—Znaną Kronikę łacińską miasta Lwowa, napisaną w 17 wieku przez Bartłomieja Zimorowicza, burmistrza tutejszego, przełożył na język polski professor gimnazjalny tutejszy, pan Piwocki, i obok z tekstem oryginał drukiem wydać zamyśla, pomnożywszy dzieło to własnemi przypiskami, do czego wiele pomagał mu j. ks. Barlaam Kompaniewicz, prokurator ks. ks. bazylijanów tutejszych, których własnością jest ta kronika, dotąd w rękopismie przechowywana. Jestto ta sama, którą na żądanie Karamzyna posyłano mu do Petersburga, gdy pracował nad: "Dziejami państwa rossijskiego.

W Wrocławiu wyszła książeczka: Pierwsze poezje młodego Polaka. 1834 str. 43. Po odczytaniu tych poezji wyrażamy życzenie, ażeby początkowy ich pisarz kształcił się, uczył się lepiéj i poprawniéj władać językiem, a wtedy dopiero nie będziemy chcieli, by te pierwsze jego poezje ostatniemi zostały.

—Pewny w Marsylji kupiec będąc w giełdzie spostrzegł, że mu chustki od nosa brakuje, sądził że zginęła i nic nie wspomniał. Wychodząc z tego miejsca spotyka krawca i żali się głośno że mu nową suknię nie dobrze zrobił. Krawiec obiecał po nią nazajutrz przysłać i przyrzekł ją poprawić. Na drugi dzień przychodzi młody męszczyzna do domu tego kupca, i powiada jego żonie, iż jest czeladnikiem od tego a tego krawca, i że przyszedł po suknią jéj męża. Ta nie wiedząc o niczem, nie chciała mu powierzyć, w tedy ów mniemany krawiec pokazuje chustkę jéj męża i mówi że ją dał do zawinięcia téj sukni. Ona poznawszy chustkę, dała suknią powtórnie kradnącemu, o którym żadnéj wiadomości więcéj nie mieli.

—Magliabechi bibliotekarz Xiążęcia Toskańskiego we Florencji jest wzorowym obrazem tych wszystkich którzy się w xiążkach zagrzebali. Całe życie (80 lat) przy nich spędził, i był zawsze zadowolniony, trochę chleba i wody, jaj kilka składały obiad jego. Jadł, spał na xiążkach, i ile mógł rzadko od nich odchodził. Przez całe życie dwa razy tylko z Florencji raz dwie mile, drugi półtrzeci wyjechał, obydwa razy i to z rozkazu xiążęcia wypełnił. Jeżeli tylko miał xiążki już o nic nie dbał, a z istót żyjących jedne jak się zdaje, tylko pająki zajmowały jego uwagę; często siedząc za stósami książek wołał na tych którzy go odwiedzali: "*nie pognieccie mi tam pająków*,, Odzież jego od.

powiadała sposobowi życia; składała się z długiego brunatnego kaftanu który do kolan sięgał, z spodni, z czarnego połatanego płaszcza, starego kapelusza z wielkim podziurawionym rondem, chustki zatabaczonéj, koszuli brudnéj, któréj nie odmienił dopóki się w płaty niezamieniła albo łokcie z rękawów nie wyglądały, na reszcie z pary mankietów. W zimie miewał garczek z żarzewiem uwiązany u ręki, z którego ogień często mu mankiety przysmażał lub też palce obrażał. Takie życie skromne prowadząc *Maliabechi* uważał się za szczęśliwego a uczeni którzy go odwiedzili prawie z wszelką grzecznością przyjmowani bywali i zadowoleni odchodzili.

— Słoń oswojony jest spokojny, posłuszny, i do swego przewodnika tak przychylny, że się z nim czasem pieści, i zdaje się chęci jego uprzedzać. W krótkim czasie znaki, a nawet mowę jego rozumie. Rozróżnia głos gniewliwy, zezwalający, rozkazujący, i do niego się stosuje. Nie trafiło się jeszcze, żeby słoń nie poznał głosu swego Pana; uważa na rozkaz i wypełnia go bez zwłoki, lecz nie prędko; gdyż ruch jego zgodny jest z jego ciałem wielkiem. Uczy się nawet klękać, żeby tym którzy chcą wsiąść na niego, wygodniéj było, i kłania się swemu Panu trąbą. Jak wielkie ma przywiązanie do swego dozorcy dowodzi następujące z darzenie.

Rozgniewany słoń urwał się raz w nocy w obozie pod Cawnpur, biegał zajadły między namiotami z rykiem, gonił męszczyzn, kobiety, dzieci, wielbłądy, krowy i konie. Uzbrojeni ściskali go z krzykiem; lecz nic nie zważając słoń bieżał, na namioty, i wszystko co mu na drodze stało wywracał; wiele osób zranił, lub po rozbijał, nareszcie swego stróża trąbą zabił. Gdy ten nieszczęśliwy upadł, a słoń zobaczył iż nie wstaje, nagle się wstrzymał, zamyślony stojąc do koła się oglądał. Gdy tak postał, pobiegł znowu w to samo miejsce gdzie się urwał, i spokojnie na swe stanowisko powrócił, gdzie dziewczyna może dwa lata mająca, córeczka owego nieszczęśliwego stróża leżała. Wziął ją lekko w pół, podniósł z ziemi, i pieścił się z nią dość długo. Wszyscy przytomni bali się o dziecko, gdyż myśleli, że taki jak ojca los spotka. Ale nie! obróciwszy niém trzy razy słoń, położył ostrożnie, i przykrył kołdrą która z niego spadła. Wtedy stanął obok, i zamyślił się; "i gdybym łez z jego oczów (mówi o tém naoczny świadek) nie widział", możebym nigdy słonia płaczącego nie zobaczył. Potem pozwolił się uwiązać, stał smutny, jakby wiedział że źle zrobił, i podobnie czynić za złe uważał. Jego smutek był co raz większy, gdy patrzył na to dziecie bez ojca, które dawno z nim się oswoiwszy bezpiecznie trąbą jego się bawiło. Uspokojony i zdawał się ciągle pocieszać, — gdy widział tę małą sierotę. Wiele osób przyszło patrzeć jak to szlachetne zwierze pieściło się z tém dzieckiem, jednak przez ciągły smutek, słabł, wychudł, a w 6 miesięcy potem zdechł.

Za dalszy dowód roztropności, i przywiązania słoniów możemy przytoczyć, że jedna kobieta od piersi dziecię do pilnowania słoniowi zostawiła, gdy

za interessem poszła. To sprawiło ciekawy widok, gdy ten ogromny stróż troskliwie i bacznie obowiązek piastuna pełnił. Dziecię nie chciało bydź w jednem miejscu, ale się czołgało pomiędzy nogami słonia, lub gałęziami które obgryzał. Gdy się w nich uwikłało, to je dostawał, i wyciągał, lub odrzucał co na drodze było. Jeżeli się dziecię gdzie zaplezło, tak że je mógł ledwie dostać (gdyż był uwiązany) to wyciągnął trąbę: i ostrożnie je na to samo miejsce gdzie z początku było przenosił.

Filadefja 2 Stycznia. — Przypomni sobie teraz kto już w gazetach czytał, że bogaty 80letni obywatel tutejszy, rodem Francuz, zmarły w Listopadzie 1831 Szczepan Girard, cały swój wielki majątek przeszło 15,000,000 dolar. wynoszący zostawił, i w testamencie prócz niektórych ofiar na rzecz miasta Nowyork, i summy 10,000 dol: dla kilku tu będących synowców i siostrzenic, miastu Filadelfji zapisał. Z powyższéj massy 2,000,000 na założenie publicznéj szkoły wyznaczył, a to pod warunkiem, żeby żadnego wyznania duchowny, nie miał w niéj posady. Zmarły ten był szczególny w swym sposobie, gdyż ubogi z Bordeaux do Ameryki przybywszy, przemysłem przy szczęściu wielki majątek zrobił, i aż do końca swego życia niezmordowany w zabiegach czynnym został, i będąc posiadaczem tak wielkiego skarbu od dawnego w umiarkowaniu życia nie odstąpił. Aż do roku 1811 Girard będąc w kilku przedsięwzięciach szczęśliwy, bawił się kupiectwem, gdy zaś kongres w tymże roku dawnego banku Zjednoczonych Stanów w Filadelfji niepotwierdził, Girard w temże samem miejscu bank z kapitałem 1,200,000 dol. otworzył, który się późniéj do 5,000,000 powiększył. Jego wexel wnet za najpierwszy i najlepszy po wszystkich miastach handlowych przyjmowano. Przy handlu i zatrudnieniach bankiera, gospodarstwem także wiejskiem szczęśliwie kierował. Wexlarstwo, budynki, kupiectwo, okręty, zboże, jarzyny, kwiaty, wszystko w ręku Girarda w złoto przechodziło, a gromadząc się tym sposobem w tak wielką massę urosło. Z tém wszystkiem był on sprawiedliwym człowiekiem, i wspólne dobro zawsze miał na baczności. Miasto Filadelfja przez zamiłowaną szczodrobliwość tego męża, w tak korzystném jest teraz położeniu, jak żadne inne w świecie. Można pomiarkować do jakiego stopnia pomyślnego bytu Filadelfja dojdzie, przez dobre utrzymanie i urządzenie tak wielkiego kapitału. Przychody od téj summy z jednego roku przewyższają wszystkie wydatki tego miasta; a w skutku tego mieszkańcy w niém nie będą musieli żadnych dawać podatków, i każdy obywatel cały swój dochód obrócić może na rozprzestrzenie swego gospodarstwa. Nie może tu i na tem brakować, że przy wielkiéj wstrzemięzliwości, umiarkowaniu, i oszczędności które w większéj części obywateli Filadelfji zalecają, oraz liczbie wielkiéj osiadłych w niéj Kwakrów, w będą. tak pochlebnego rzeczy zbiegu, wszyscy nad miarę własność mieć będą. Usunięcie publicznych ciężarów i podatków, posłuży tutéjszym zakładom rękodzielnym do wielkich widoków. Miasto jak się domyślać

można, będzie wzrastać w ludność i rozległość prędzéj jak dotąd, — lubo teraz już przeszło 30,000 domów liczy, a 180,000 mieszkańców mieści — i w krótkim czasie jedno z najbogatszych i najpiękniéjszych na okręgu ziemskim będzie. Przybywający tu za lat 20 będzie podziwiał wielkiemu dziełu które jest skutkiem dobréj chęci o wspólne szczęście jednego obywatela którego imie u nas w Filadelfji z wdzięcznością na zawsze w pamięci zachowanem będzie.

— Na zgromadzeniu bankierów na giełdzie w Berlinie wybierano składki na pewny cel dobroczynny. P. S., ojciec, podpisał 10 talar., a P. S. syn 20 talarów. Postrzegłszy to zbierający składki, obraca się do ojca i rzecze: "Ależ, mój Panie, syn twój dał 20 talar., dajże ty przynajmniéj 10 jeszcze.,, — ,,Nie, przyjacielu, nie zrobię tego," odrzekł ojciec. "Mój syn może dać więcéj, bo ma bogatego ojca, ale ja nie mam już ojca.,,

— Znowu jeden żołnierz francuzki został Królem. Pewien oficer z ułanów gwardji cesarskiéj szukał szczęścia w Afryce. Umieszczony został w St. Louis; lecz gdy się cokolwiek majątku dorobił, złożył urząd, pojechał w głąb Afryki, zapoznał się z królem Kasso, i z jedyną córką jego, ożenił się z nią i przez nią został królem po śmierci swojego teścia. Przyjął zupełnie obyczaje Negrów, poddanych swoich, którzy go dla jego rozległych wiadomości wielce szacują. Bohater ten nazywa się Duranton.

(Gazeta Codzi: Warszawska umieściła). — W jedném z pism zagranicznych czytamy: Redakcja pewnéj gazety (tytułu niewymieniono) dla znęcenia licznych czytelników, powtarzała często, iż doborem druku, ważnych i wczesnych wiadomości, a szczególniéj pięknością papieru, wszystkie inne pisma przechodzi. Wyczytawszy to pewien fabrykant papieru, ciągle prenumerujący rzeczoną gazetę, a nie widząc w niéj, prócz pięknego papieru, żadnych z owych zapowiedzianych zalet, postanowił i na swój niepodrukowany papier też samą jak owa gazeta ogłosić prunumeratę. W krótce pokazało się, iż ów czysty papier więcéj był poszukiwany, niż gazeta, która się tak często ze swoją wyższością chwaliła.

W ŁOBZOWIE.

Łobzowie, ongi, kiedym trawę deptał,
Która po twoich starych rosła ścianach,
Zdało się, starca żem widział w łachmanach,
Starzec mi powieść o Kaźmierzu szeptał.
Dziś z twojéj ściany, zdarto trawy włos,
Stary mur nowe ubrało odzieże,
Znów o Kaźmierzu stary wznosisz głos,
Nie widzę starca, głosowi nie wierzę.—

Z MARCJALISA
(tłomaczone przez A. K.)

Na Martę.

Mówią że sobie Marta włosy czerniła.
Przecież już czarne były kiedy je kupiła.

Na Skąpego.

Ja ci mam zazdrościć?.. skąp, ściskaj, a zbieraj,
Miéj wszystko, nic nie wydaj, zostaw i umieraj.

Na Nikel Fein.

Nikel chciał mieć pieniądze i przysięgał wszędzie.
Że za rok niezawodnie najbogatszym będzie:
I byłby się jak przysiągł już bardzo zbogacił,
Gdyby tylko na haku życia nie utracił.

Na bojaźliwą Mumę.

Zkąd to pochodzi że się Muma strachów boi,
Gdy codzień stracha widzi gdy przed lustrem stoi.

Na nie zdatnego sługę.

Kiedy jesz prędki jesteś, tępy do chodzenia,
Użyj gęby do biegu a nóg do jedzenia.